Nr. 1. Kraków, dnia 7 Października 1882 r. Rok I.

Prenumerata bez przesyłki pocztowej.

Rocznie	5 złr. — ct.
Półrocznie	2 „ 60 „
Kwartalnie	1 „ 40 „

W innych krajach.

Rocznie	14 fr. (10 mrk.)
Półrocznie	7 fr. (5 mrk.)
Kwartalnie	3¾ fr. (2 mrk. 80 f.)

Numer pojedynczy kosztuje 25 ct.

POSŁANIEC

pismo poświęcone sprawom patryotycznym, naukowym, politycznym, kwestyom społecznym i wiadomościom bieżącym.

Prenumerata z przesyłką pocztową.

Rocznie	5 złr. 50 ct.
Półrocznie	2 „ 80 „
Kwartalnie	1 „ 50 „

Ceny inseratowe:

Za każdy wiersz drobnego druku (petitu) lub tegoż miejsce: 10 ct., 20 fen., 10 kop.
Cała stronnica 30 złr., pół str. 16 złr. ćwierć str. 8 złr. 50 ct., ósma część str. 5 złr.
Numer pojedynczy kosztuje 50 f.

„POSŁANIEC“ wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca z Dodatkiem Gazety Ofertowej i Przewodników.

Adres: Redakcya i Administracya „POSŁAŃCA“ Rynek Główny Nr. II pierwsze piętro.

Uprasza się autorów o nadsyłanie dzieł za powziątkiem pocztowym w celu umieszczenia recenzyj. — Rękopisów nie zwracamy. — Nie frankowanych listów nie przyjmujemy.

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiamy Szanowną Publiczność iż „Posłaniec“ wychodzi dwa razy na miesiąc 1go i 15go każdego miesiąca i kosztuje tylko:

W Krakowie bez przesyłki pocztowej.

Rocznie	5 złr. — ct.
Półrocznie	2 złr. 60 ct.
Kwartalnie	1 złr. 40 ct.

Na Prowincyi i w Krakowie z przesyłką pocztową.

Rocznie	5 złr. 50 ct.
Półrocznie	2 złr. 80 ct.
Kwartalnie	1 złr. 50 ct.

W innych krajach.

Rocznie	14 fr. (10 mrk.)
Półrocznie	7 fr. (5 mrk.)
Kwartalnie	3¾ fr. (2 mrk. 80 fn.)

Numer pojedyńczy kosztuje 25 ct., 50 fen.

Z przyczyn drukarskich zmuszeni byliśmy opóźnić numer pierwszy „Posłańca“. I dla tychże przyczyn nie możemy wydać dodatku „Gazety Ofertowéj z Przewodnikami: Krakowskim i Lwowskim“, które od 15 b. m. wejdą w zwyczajny porządek, o czem zawiadamiamy Szanowną P. T. Publiczność w tem interesowaną.

OD REDAKCYI.

Z dniem 1go Października 1882 r. zaczęliśmy wydawać peryodyczne czasopismo, zatytułowane: „POSŁANIEC“, poświęcone sprawom patryotycznym, kwestyom społecznym i wiadomościom bieżącym.

Powód, który nas do wydawnictwa gazety w duchu ojczystym skłonił, łatwo sobie wytłomaczyć, gdy tylko okiem na obecnie wychodzące u nas pisma rzucimy, które przepełnione są wiadomościami politycznemi i. t. p. nie mają miejsca na poświęcenie artykułów dla przygnębionéj naszéj ojczyzny. Zaczynamy wydawnictwo, ale droga po któréj stąpać winniśmy, aby zamierzony cel osiągnąć nie jest gładką i kobiercami usłaną, lecz zasianą rozlicznemi przeszkodami których jakkolwiek przewidzieć teraz niemożemy, zwalczać je będziem musieli! Jednak te okoliczności nie przestraszają nas, a temmniej mogą być przyczyną odstąpienia od raz powziętego zamiaru

W obecnych czasach, gdzie robak zepsucia nurtując między innemi i polskie społeczeństwo, a szczególnie klasę mniej oświeconą, coraz więcej materyału do swych zgubnych teoryi znajduje, gdzie despotyczne rządy caratu rozlicznemi łotrowskiemi sztuczkami, coraz usilniej pragną przygłuszenia w sercu każdego Polaka obowiązku jaki swej ojczyźnie winien i paraliżując społeczeństwo nasze, coraz nowsze wynajdują sposoby, aby jeśli nie pod względem fizycznym, to chociaż pod względem moralnym nas przygnębiać, gdzie tysiące intryg się knuje, aby sławę i honor nam wydrzeć; pisemko, takie, jakie właśnie zaczęliśmy wydawać, nie będzie zbytecznem.

Wiemy, iż występując w obronie prawdy, w obronie świętych uczuć jako jedynych pamiątek dla serc naszych, tak bezczelnie w tych czasach kalanych, nastręczamy wrogom szerokie pole do żarcików i kpinek bezwstydnych, jednak to nas nie odstrasza, gdyż jesteśmy przekonani, że wielu obywateli — polaków, jednak polaków w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie odmówi nam swej pomocy i stanie po stronie naszej, a jeśli nie materyalnie, to chociaż umysłowo nam dopomogą.

Idźmy więc naprzód! Niechaj światło prawdy i głębokie przekonania religijne których nic z serc prawych Polaków wykorzenić nie potrafi, przyświecają nam na téj drodze, a kiedy po pewnym przeciągu czasu, walki i burze przetrwają, staniemy u celu wtedy zawołamy z radością „Zwyciężyliśmy!“

Słowo wstępne.

Mając zamiar wydawać gazetę — gazetę która poświęca swe szpalty przeważnie dziejom ojczystym, należy naprzód dokładnie zrozumieć co to jest gazeta i jakie ma powołanie, a powtóre — dokładny mieć obraz o prawdziwym patryotyzmie, o prawdziwej miłości ojczyzny. —

Przystąpmy do pierwszego, a mianowicie do wyrażenia co to jest gazeta i jakie jej zadanie? Skreślając te kilka słów, mamy przed sobą zdanie jednego z gruntownie wykształconych ludzi, p. Glandstone, angielskiego męża stanu, o dziennikarstwie i według zdania tegoż niezawisłego człowieka chcemy się kierować.

„W czasie naszym — powiada p. Glandstone — gazeta stała się wielką potęgą społeczną, polityczną, moralną, potęgą tak wielką że uznać ją musi każdy, któremu idzie o to, by podnieść znaczenie swego kraju, albo ktokolwiek pragnie poznać siły narodu kierujące działaniem.

Gdy zatém gazeta stała się potęgą w kraju, ci, którzy trzymają w ręku kierunek gazet, którzy co dzień albo co tydzień podają czytelnikom wiadomości przez siebie uzbierane, stali się zastępem tak ważnym dla wszystkich że możemy powiedzieć, iż mają prawo nie mniej słuszne jak inni, do nazwy i godności powołania Są to ludzie, którzy wzięli sobie za zadanie, codziennie dostarczać społeczeństwu jednej z najpierwszych potrzeb.

„Dziennikarstwo dni naszych stało się potęgę niezłomną. Od dwóch albo od trzech pokoleń prasa zaczęła wywierać na losy krajów wpływ potężny, a czasów ostatnich jéj potęga niezmiernie się wzmogła.“

„Gazeta po cenie tak przystępnej jak dzisiaj; może być w ręku wszystkich, którzy posiadają pierwiastki wykształcenia. Ci zaś którzy w życiu publicznem jakiekolwiek, zajmują stanowisko, więcej niżeli inni powinni być wdzięcznymi prasie peryodycznej.“

„Ktokolwiek pisuje do gazety, a zwłaszcza do gazety wpływ mającej, bierze na siebie trudny pod każdym względem obowiązek, pisząc bowiem, wciąż czuje się być odpowiedzialnym. a nie zawsze ma czas zdać sobie rachunek z tej odpowiedzialności będącej skutkiem rozgłoszenia. Bądź co bądź praca dziennikarza jest nieoceniona. Społeczeństwo wiele winno tym, którzy dostarczają mu pouczania i ułatwiają postęp za pośrednictwem dziennika. Wpływ prasy na masy społeczeństwa jest ogromny, nieoceniony. Prasa im więcej staje się popularną, im szersze zyskuje koło czytelników, tem staje się uczciwszą, szczerszą tém więcej szanuje osobistość, życie prywatne, tem straszniej unika wszystkiego co może razić.“

„Zatem nie zaprzeczajmy tej wielkiej potędze miejsca, które jej się należy w gronie naszych instytucyi i naszych idei. Uznajmy w niéj dobrodziejstwo, które opatrzność rodzajowi ludzkiemu zesłała dla poparcia postępu spraw i instytucyi. Korzystajmyż więc z wszystkich sposobności, by wyrazić jej naszą sympatję i gotowość wspierania jej misyi.

Takie zdanie o dziennikarstwie wypowiedział mąż znakomity, minister najpierwszego w świecie narodu.— Przytoczyliśmy je w celu zachęcenia do czytania. Dziś żaden myślący człowiek, chcący uchodzić za wykształconego, oświecającego swój rozum, nie może się obejść bez czasopisma podającego mu różne wiadomości Dlatego wołamy téż do ziomków naszych: Czytajcie, bo osądzono by was że nie chcecie być ludźmi postępującymi w oświacie. — Tylko ostrzegamy: umiejcie także oceniać gazety, które wam dobrze, a które źle życzą.

Przystępujemy do drugiego, ważniejszego punktu, a tym jest dokładne zrozumienie wyrazu patryotyzm.

W czasach obecnych. w których namiętności, polityzm i polityczny fałsz, przekręcaję i spotwarzają najświętsze nawet uczucia najprostsze i zasadnicze prawdy, koniecznym jest wypowiadanie zdań i przekonań, które by mogły rozświecić umysły i wskazać ludowi drogi jakiemi chodzić, jakich trzymać się powinien. Do uczuć wyzyskiwanych przez fałszerzy należy patryotyzm. Lecz cóż to jest patryotyzm? Obcy ten wyraz spolszczony oznacza miłość ojczyzny. —

Zastanówmy się naprzód nad tem co jest ojczyzna? Ojczyzna w prawdziwem znaczeniu jest ziemia na któréj jakiś naród żył lub żyje na której budował swe chaty i świątynie na któréj walczył i której bronił przed obcym najezdnikiem, na której odbywały się dzieje narodu tego, w której granicach naród ten rozwijał się. rósł, a nawet upadł. Kto powiada że niema ojczyzny, okłamuje samego siebie. Wygnaniec żyje zdala od ojczyzny, ale ma ją, nosi ją w sercu swojem i stamtąd jéj wydrzeć nie podobna, bo ojczyzna to miłość przeszłości i przeszłość sama narodu, którego członkiem się nazywamy. Dlatego tylko umysły spodlone nie mają poczucia ojczyzny, tylko ludzie moralnie znikczemnieni lub zmateryalizowani, dla korzyści, dla przypodobania się drugim, lub stosując się do okoliczności i wypadków zapierają się swéj ojczyzny, zapominają o dziejach swego narodu.—

Kochać ojczyznę powinien każdy człowiek, który chce zasłużyć na miano człowieka. Miłość ojczyzny, to uczucie wrodzone, naturalne, a religia podnieca je. Tylko ludzie niereligijni bywają bez miłości ojczyzny, człowiek wyrzekający się religii, nie chcący wierzyć w nic, wyrzeka się ojczyzny, nie szuka jej, bo tam się on czuje dobrze, gdzie może dogadzać ciału swemu.

Kultura, jeżeli jest kulturą opartą na gruntownéj oświacie, również podnosi uczucie miłości ojczyzny. Człowiek oświecony i pragnący oświecenia czyta i pragnie czytać a cóż najpilnij czytać trzeba, jak nie dzieje ojczyste?

Kochać ojczyznę jest obowiązkiem człowieka, a gdy uczucie miłości do ojczyzny jest wrodzone, w tej uświęca je religia, a podnosi i uszlachetnia oświata, jest więc to „obowiązkiem człowieka.“

Wprawdzie świat obecny, a mianowicie ludzie na nim, w około których się obracamy, pokrywa przeważnie maska obłudy i zapuszczając się myślą w dawne, staropolskie czasy, ból ściska, na widok dzisiejszych stosunków, nasze serca jakkolwiek z drugiéj strony obrazy takie nader są dla każdego Polaka miłemi, bo chociaż na chwilę zapomni o obecném położeniu i uniesie się duchem w krainę wspomnień z przeszłości. Bardzo trudno spotkać się możemy teraz z ową sławną, staropolską gościnnością z ową szczerością i otwartością serc, które napływy obcych żywiołów przygłuszyły, ale natomiast często dają nam się słyszeć frazesy francuskie, a przy frazesach i zwyczaje obce się wkradły.

Jednak nie traćmy nadziei. Ostatnie lata jakie słusznie przez historyków nazwana „nieszczęśliwa“ Francya przechodziła, sądzimy że wystarczą do odsunięcia się od obcych żywiołów, a skupienie sił na wewnątrz, aby już upadłe, że tak powiem cnoty: łączność, wspólność i braterstwo nazad wskrzesić i podźwignąć. Ważną przyczyną upadku Polski był pomiędzy innemi i Paryż. Zepsucie obyczajów demoralizacya w najwyższem stadyum swego rozwoju, jakie pod koniec XVIII a w początkach XIX. stulecia stolicę Francyi opanowały bardzo zgubnie na Polskę oddziałały, wyniszczając kwiat polskiej młodzieży — młodzieży, na którą jako na zbawców ojczyzny patrzono. —

Bracia Rodacy! Nie zapominajmy o naszéj również nieszczęśliwéj ojczyźnie. Rzućmy okiem na sąsiednie państwa, a zobaczymy jak tam dzieci jednéj matki się miłują, czemuż my mamy pod tym względem pozostawać w tyle, kiedy praojcowie nasi właśnie innym przodowali. Pamiętajmy na to, że Polska była zawsze przedmurzem Europy, że swoją piersią zasłaniała inne mocarstwa od obcych najezdników, a ta Polska, to przecież nasi przodkowie — my dziećmi ich jesteśmy — i jakże powinniśmy być dumni z tego! Wspomnijmy na przeszłość naszych ojców, jakiemi zasadami oni się kierowali i jaką sławę nieśmiertelną zdobyli sobie przez to u wszystkich narodów. Nie dajmy przystępu do serc naszych zgubnéj truciźnie, którą nam w postaci karmelka wrogowie nasi podają, niech ta sama tarcza, jaką się przodkowie nasi od pocisków wrogów zasłaniali i nas osłania, a tą jest tarcza wiary i głębokiego przekonania o słuszności swej sprawy, a nawówczas bądźmy pewni, że jakkolwiek silnemi będą burze na które wystawieni jesteśmy, nie odrzucą nas z naszego stanowiska.

I my naszem pisemkiem chociaż w części chcemy przyczynić się do podtrzymania tegoż ducha patryotyzmu, o jakim wyżej wspomnieliśmy. Niech ono będzie jako grosz wdowi dorzucony do skarbnicy wiedzy i prawdy. — Przeto odzywamy się do Was Szanowni Obywatele — Rodacy, którym zależy na tem, aby kiorunek w jakim postępować zamierzyliśmy podtrzymać i cel osiągnąć, o łaskawe popieranie niniejszego pisemka, co mamy nadzieję — nastąpi, bo popieranie sprawy ojczystej każdemu prawemu Polakowi na sercu leżeć powinno!

WYGNANIEC.

O! Ojczyzno! gdy brakłaś memu oku
Smutek mnie zgnębił, dni me płyną w mroku.
Widzę jak wszystkie czarnéj mgły tumany
Legły żałobą, w méj duszy stroskanéj;
Jak gdyby umarł świat cały z przyrodą,
Bo nie wionie tu — najmniejszą ochłodą
Żaden wietrzyk, drogiéj i pięknéj Ojczyzny!
Mam tylko pamiątki — niezliczone blizny
Z ran zadanych przez wrogów — Moskali!
Ach! jakżesz myśl ta mię ogromnie pali!
Dla mnie wygnańca słońce smutno wschodzi,
Chociaż świat piękny wiosną się omłodzi.
Za tobą Polsko! zgnębiona — lecz tęga,
Mówi mi moich nadziei księga:
Choć gnębią od wieku Twe rozkoszne łany,
Płód jednak — który w głębinach zasiany
Niemogą zgnieść, zmiażdżyć — ani też wyplenić
Bo My bronіemy — nie dając wykorzenić!
Duch patryotyzmu — nad siły trzymajmy,
Brońmy się jak możem lecz upaść — nie dajmy!
Choć serce i dusza z wielkiéj tęsknoty,
Omal się nie wyrwie — w najwyższe poloty.
By tam wysoko na niebiańskiéj darni,
Wypocząć sobie po strasznéj męczarni!
Chociaż w caracie Polakom ciężko płynie życie,
Jednak myślimy zawsze, o lepszym rozkwicie.
Myśl ta, niech nie odstępuje naszego cienia,
Nośmy się z nią — choć teraz są to, marzenia
Lecz rzeczywistość i prawa, nadejść muszą,
Wtedy możemy rozstać się z katuszą!
Niechaj więc serc naszych rozpacz nie ogarnia
Bo te katusze i cała męczarnia —
Jakie przeszły zwłoki ojców naszych trupów —
Pomszcone będą przez — synów ich — lub wnuków
Podajmyż więc ręce jak brat, bratu szczerze,
Wtedy zdobędziemy! Głęboko w to wierzę!

K. S.

My i Austryacy.

Każdy naród i każde państwo, jako zlepek różnych narodowości ma swoje powołanie od Boga do spełnienia. Bòg sam wytyka to powołania tak położeniem geograficznem, stosunkami sąsiedniemi, jakoteż ideami czasowemi. Otóż i Austrya miała od wstąpienia na tron cesarski z Rudolfem Habsburgskiem swoją misję dla ludzkości: bronić chrześciańskiej cywilizacyi przeciw barbarzyństwu wschodniemu. Wschód opierał się wieki całe na fatalizmie, na przeczeniu wolnej woli i wolności osoby i narodów, to też świadczą dzieje, że były w Azyi państwa absolutne, był despotyzm, teroryzm w jaskrawych objawach Europa zaś ochrzczona, miała ideę chrześciańską t. j. wolność sumienia, wolność woli, osoby i narodów. Te dwie idee tak przeciwne stanowią wątek dziejów Azyi i Europy! Kiedy Austrya została państwem środkowem Europy, to wystąpił islanizm do walki śmiertelnej z chrześciańską ideą Europy. Arabowie, obrońcy fanatyczni islamizmu, zostali wyparci z zachodu i południa Europy mieczem Franków a później Hiszpanów; z ich wyparciem rozpanoszył się też islamizm w Afryce i Azyi na gruzach kościoła chrześciańskiego. Otóż od Wschodu ciężył znowu islamizm na wschodniej Europie i szerzył się krwią i mieczem w państwach chrześciańskich. Dla islamizmu stała zaporą Austrya i Polska, te dwa państwa broniły cywilizacyi Europy. Toż wszystkie ludy na wschodnich krańcach Europy, nie mogąc się same bronić przeciw barbarzyństwu Azyi, tuliły się do Austryi i Polski, aby bronić swej narodowości. Jedne ludy szły dobrowolnie pod opiekę tych państw jak np. Litwa i Ruś sfederowane Unją z Polską, drugie zaś łączyły się traktatami i przez małżeństwa, jak np. Węgry z Austryą i tym sposobem zapewniały sobie prawa narodowości. Na tej podstawie bożej stała Austrya i Polska w sojuszu i moralnym związku długie wieki, spełniając swoją misyę i broniąc swoje ludy i cały Zachód od islamizmu. Taki pogląd wyjaśnia każdemu powody ciągłych wojen Turcyi z Austryą i Polską po upadku cesarstwa byzantyńskiego. Te wojny straszne o panowanie półksiężyca lub krzyża w Europie trwały przeszło dwa wieki, licząc od przybycia Turków do Europy, aż do złamania ich potęgi przez polskiego króla Jana III. Taki sojusz między Austryą i Polską był opatrznościowy, gdyż Austrya i Polska bez sojuszu byłyby z czasem uległy fanatycznemu islamizmowi, jak to świadczą dzieje. Otóż Austryi i Polsce zawdzięcza Europa uratowanie cywilizacyi chrześciańskiej przed potężnym islamizmem po upadku cesarstwa byzantyńskiego. Wypada nam nadmienić, że barbarzyństwo Azyi stroiło się w różne szaty i występowało do boju z Europą ochrzczoną. Najprzód gruby poganizm Azyi (Mongoły) z całą brzydotą ciężył nad Europą ochrzczoną, potem wystąpiła Azya w czasie islamizmu (Turcya) do boju z Europą, później w czasie szyzmy kościelnej, caratu i prawosławia (Moskwa), a pod temi nazwami kryje się zawsze stara idea Azyi, t. j. fatalizm, despotyzm, zjednoczenie władzy tronu z władzą kościelną, zaprzeczenie osobowości ludzkiej i wolności narodów. Obrona więc cywilizacyi chrześciańskiej w Europie przeciw barbarzyństwu Azyi i szerzenie tejże cywilizacyi na Wschód było powołaniem bożem Austryi i Polski. Dziwne plany opatrzności! Oto Azya wydała ideę bożą nową dla narodów, a sama nie zebrała plonu dotąd dla siebie, dopiero Europa, wychowanka, siać ma te plony w starej Azyi.

Jak długo narody i państwa stoją niezłomnie i sumiennie w obronie swej misyi, tak długo ich rozwój i potęga rosną. To też Austrya i Polska złamały Azyi ideę starą, spotężniały, dopóki strzegły powołania im z góry nadanego. Austrya po złamaniu islamizmu z pomocą Polski sądziła, że cała jej misya skończona, że sojusz Polski jej nadal niepotrzebny. I tak się zdawało kierownikom Austryi i Polski losami, że na zdobytych wawrzynach w Azyi można spokojnie zasypiać. Austrya obwarowała granice swoje przed osłabioną Turcyą tak zwanem „Pograniczem“ na wschodzie, urządziła niejako stały obóz na ciągłej straży i to urządziwszy zapomniała, że trzeba było ideę narodowości między swymi ludami do wysokiego rozwoju przeprowadzić. Polska zaś dumna zwycięztwami pod Wiedniem sądziła, że może sama bronić się przed osłabionym islamizmem i nie opatrzywszy granic od wschodu, zapomniała także, że trzeba było ideę narodowości rozbudzić między masami ludów sfederowanych, że trzeba było cywilizacyę nową przeprowadzić od góry na sam dół narodu. I tak Austrya i Polska nie spełniły w całości powołania bożego, owszem zerwały sojusz opatrznościowy i za ten błąd pokutują ciężko. Polska upadła, a Austrya w upadku jawnym!

Teraz skreślimy krótko stosunek Austryi z Polską! Między temi państwami nie było nigdy wojny, granica zachodnia wytoczona biegiem Wisły, a południowa Karpatami, była dla tych państw pewną i spokojną. Tylko od wschodu niepokoiła Azya te dwa państwa. Jak wiadomo, Saraceni grozili Europie od południa przez Hiszpanią, która przez ośm wieków (711—1692) była podwładną Kalifom. Królowie Franków i Hiszpanii wygnali Maurów do Afryki, złamawszy ich potęgę. Tatarzy i Mongoły grozili znowu Europie od wschodu, a Turcya, zlepek Saracenów i Tatarów — obronicielka idei Azyi w czasie koranu, lazła do Europy przez Węgry do Austryi, a przez Ruś do Polski i zagrażała całej Europie. Takie było położenie Austryi i Polski od przybycia Turków do Europy. Wspólnemi przeto siłami parły te państwa Turków na wschód a między sobą nie prowadziły wojny. Raz tylko wojowali Polacy przeciw wojskom austryackim, a było to 1587 r. kiedy po śmierci Batorego obrały dwie partye polskie króla nowego; jedna bowiem obrała Zygmunta Wazę, a druga Maksymiliana arcyksięcia Rakuskiego. Byczyna stała się klęską pamiętną dla arcyksięcia, a cała sprawa upadła, bo była czysto osobistą o której brat cesarz Rudolf II. zajęty alchemią, ani wiedzieć, ani słyszeć nie chciał. Austrya dostała Węgry i Czechy od Polaków. Oto Anna Jagiellonka, córka Władysława, króla Węgier i Czech, wydana za cesarza Ferdynanda I. przyniosła Austryi wiano z Węgier i Czech po zgonie brata Ludwika II. w błotach pod Mochaczem zabitego. Za czasów cesarza Karola V. i Ferdynanda I. były kraje węgierskie pobojowiskiem między Austryą a Turcyą, wojna straszna trwała przeszło 50 lat i zdawało się, że na wieży św. Szczepana zatknięty zostanie półksiężyc zamiast krzyża, ale Polska mimo pokus francuskich, obroniła Austryę od zagłady, a Europę od Koranu. Wystawmy sobie teraz położenie Europy tamtoczesne! Oto Wenecka rzeczpospolita utraciła swe posiadłości do przemożnych Sułtanów na wschodzie, oto Siedmiogród i Węgry po miasto Peszt trzymały z Turcyą, a reszta Węgier należała do Austryi, oto potężna Francya szukała zagłady Austryi, a Turcy z Tatarami i Moskwą parli na Europę. W takimto położeniu była Austrya blizką upadku, ale tradycyonalny sojusz Polski z Austryą uratował ją. A wiadomo nam, ile utracił Sobieski przez swój sojusz z Austryą dla przyszłej Polski! To też dzieje zwą go za ten sojusz niepolitykiem, ale zawsze bohaterem! W 30-letniej wojnie (1618—1648), osobliwie w tym czasie, kiedy Gustaw Adolf szwedzki, stanął na czele protestantów i wkroczył do krajów cesarskich, gdyby Polska nie była zatrudniła go w pruskich krajach, gdyby Koniecpolski nie był zwyciężył Szwedów pod Sztumem 1629 r., gdyby w czasie powstania Czechów i Węgrów za Betlem — Gabora nie byli polscy kawalerzyści, zwani Lisowczykami, dopomogli Austryi, to król Gustaw Adolf byłby na czele protestantów zgniótł Austryą i Niemcy katolickie, a Czesi znowu zajadli i zbuntowani byliby pod Białą-Górą odnieśli zwycięztwo zamiast klęski. A zważmy jeszcze, że Francya ścigała u siebie protestantów, a w Niemczech pomagała im wszystkiemi środkami do zwycięztwa, że król Ludwik XIV, stojąc na czele Europy, był wrogiem zapamiętałym Austryi i chciał ją rozebrać, że Polsce ofiarował Szląsk i Węgry z Czechami, aby namówić Sobieskiego, iżby szedł brać Prągę, ale nie bronić Wiednia, toż przyznamy, że w siedmnastym wieku uratowała Polska nieraz Austryą od upadku i sama przez to poniosła straty. Otóż widoczna, że sojusz Polski był dla Austryi zawsze zbawienny, że nietylko odpierała Polska od Austryi wrogów zewnętrznych, ale dopomagała jej do uśmierzenia żywiołów rozhukanych wewnętrznych w wojnie religijnej, że Polska była chrzestną kumą dla Austryi katolickiej, że wiara i uczciwość Polski pomogły Austryi do wzrostu i potęgi. Ale też i Austrya odpłacała się Polsce nieraz. Oto ubiegała się Austrya o tron wolny Polski. Polityką jej było wzmocnić się, aby równoważyć Zachód. Po zejściu Jagiellonów ubiegała się Austrya o tron polski razem z Moskwą i Francyą. Iwan Wasilewicz Groźny nie dostąpiwszy korony polskiej, poddał myśl podziału Polski, ale cesarz Maksymilian II. nie przystał na to. Za Jana Kazimierza Wazy, którego matką była arcyksiężniczka Konstancya, siostra cesarza Ferdynanda II. chciała znowu Szwecya podzielić Polskę i miała za sobą cara Aleksego z Moskwy i Ferdynanda Wilhelma z Brandenburgii, ale Austrya nie przystała na to. To też za takie przyjacielskie przysługi odpłaciła się Polska znowu Austryi, jak to wyżej mówiliśmy. Rok 1672—1682 był dla Austryi groźnym ze strony Francji; Ludwik XIV. bowiem chciał rozebrać Austryę, związał się z protestantami, a gdy Turcya wysilała się na zdobycie Wiednia, gdy Francya parła Polskę przez intrygi Kazimiry-Maryi na Sobieskiego, aby się złączył z Francyą i Turcyą na podział Austryi, to Polska została wierną Austryi i uratowała Wiedeń.

Spokój Karłowicki 1699 r. przyniósł korzyści Austryi przez Polskę. Otóż przez cały wiek siedmnasty wspierały się wzajemnie Austrya z Polską i tym rzetelnym sojuszem wychodziły zwycięzko w każdej wojnie. Z końcem siedmnastego wieku osłabła Turcya i Francya, wrogowie Austryi, to też polityka Austryi zmieniła się odtąd dla Polski, sojusz z Polską uświęcony wiekami i oparty na jednej idei państwowej, szerzeniu cywilizacyi ku wschodowi między narodami i obrony ich narodowości, stawał się odtąd niepotrzebny dla Austryi, a cała Polska mało pożyteczna. Inaczej bowiem trudno pojąć nagłą oziębłość Austryi dla Polski. Wiek XVII rozdzielił Austryę i Polskę tak, że Austrya występowała nieraz szkodliwie przeciw Polsce. I tak Sobieski gorący obrońca Austryi ze szkodą swego narodu, chciał syna Jakuba żenić z córką cesarza Leopolda, a choć miał to obiecane od Austryi, to nie tylko cesarz Leopold nie dał swej córki Jakóbowi, ale jeszcze Sobieskiego usuwał od tronu w czem mu pomagało silne stronnictwo szlachty małopolskiej, a do czego przyczyniła się zła matka, królowa. Tenże Jakób po takim zawodzie chciał się żenić z majętną Radziwiłłówną, aby mieć plecy w rodzinie Radziwiłłów, ale cesarz Leopold tyle robił, że majętna wdowa Radziwillonka, wyszła za brata cesarzowej, księcia Najburga. Po zgonie Sobieskiego pomagała Austrya do wyboru Sasów na tron Polski, co było dla Polski szkodliwe, a przeszkadzała do wyboru Leszczyńskiego, co było zbawienne dla niej. Widać ztąd, iż Austrya porzuciła misyą swoją po zawojowaniu islamizmu, aby nieść cywilizacyę narodom sobie podległym a przyjęła misyę germanizowania ludów, które jej państwu składały. Ta polityka germanizująca ludy udowodniona dziejami!

Dok. nast.

O usposobieniu i uzdolnieniu Słowian, stan oświaty ogólnej

napisał Dr, Sieniawski.

Usposobienie i uzdolnienie Słowian północno-zachodnich, stan oświaty ogólnej, słowem, życie społeczne i państwowe można jedynie pojmować na tle większego obrazu, który nam uwydatnia społeczeństwo wszechsłowiańskie w całkowitości od chwili, kiedy takowe występują jako takie w składzie narodów europejskich. Albowiem Słowianie zachodnio-północni wychodząc z łona Wszechsłowiańszczyzny, nie wyrodzili się, lecz wspólne właściwości w duchu słowiańsko-szczepowym rozwijali i wydoskonalali. Życzylibyśmy sobie ten obraz oddać na podstawie badań wszechstronnych z jak największą dokładnością, ale ramy niniejszej pracy nakazują nam zachować pewną ścisłość. Opiszemy więc społeczeństwo wszechsłowiańskie w następstwie samemi słowy główniejszych pisarzy ówczesnych, będąc przekonani, iż żadne, choć najświetniejsze opowiadanie dziejopisarza nowoczesnego przyrównać nie można do wierności i prostoty pisarzy równoczesnych; a nadto, wypada kłaść nie małą wagę na sąd i rozumowanie owych właśnie autorów, którzy zwykle piszą jako świadkowie, jak najlepiej do tego upoważnieni. Tak więc pisze Prokop żyjący do pierwszej połowy wieku VI ery naszej: de bello Gothico, 2gie wydanie Niebuhra: „Szczepy Słowian i Antów nie uznają rządów jednego pana, lecz żyję od dawien dawna w gminowładztwie, a dla tego u nich zawsze się obraca na wspólność to, co pochodzi z przedsięwzięć pomyślnych, niemniej, jak i niepomyślnych. Również są też oddawna wspólne obu szczepom, można powiedzieć, wszystkie urządzenia i wyobrażenia. Bóg, sądzą, jest jeden, sprawca błyskawicy, pan, a to jedyny wszechświata, któremu w ofierze biją woły i wszystkie zwierzęta ofiarne. O przeznaczeniu nic nie wiedzą, ani nie przyznają takowemu jakiejś władzy nad przedmiotami ani nad ludźmi. Lecz jeżeli im śmierć wsiądzie na kark, bądźto że chorobą są złożeni, bądź, kiedy staną do boju, wtedy ślubują, że skoro ocaleją Bogu natychmiast za życie ofiarę uczynią. Ocaliwszy zaś, ofiarują, co ślubowali, będąc przekonani mocno, że tą ofiarą okupili sobie życie. Prócz tego czczą rzeki i nimfy i pewne inne bóstwa, a wszystkim czynią ofiary, przyczem czynią wróżby swoje. Mieszkają zaś w chałupach nędznych, oddalonych od siebie, a każde miejsce pobytu zmieniają zazwyczaj. Wystawieni na wojnę ruszają po większej części pieszo na nieprzyjaciela, trzymając w ręku małe tarcze i dzidy. W zbroje wcale nie są opatrzeni, niektórzy nawet spodniej sukni ani płaszcza nie mają, lecz w samych nogawicach bardzo krótkich idą do boju przeciw nieprzyjacielowi. Oba szczepy mają mowę tę samą, bardzo barbarzyńską. Nawet co do powierzchowności nie różnią się od siebie. Rośli bowiem i nadzwyczaj mocni są wszyscy, a co się tyczy cery ciała lub barwy włosów, nie są zbyt biali, ani jasnowłosi, a znów nie nadaje im to pozoru zupełnie ciemnego, lecz wszyscy są rumiani. Tryb życia prowadzą szorstki i niedbały, tak samo, jak Mossągeci: jak ci chodzą okryci brudem. Rzadko zdarza się, żeby byli podli lub złośliwi, lecz w prostaczej skromności zachowują obyczaj huński. A nawet nazwisko było za dawnych czasów wspólne Słowianom i Antom. Albowiem, tych i tamtych niegdyś nazywano Sporami, ponieważ jak mniemam, w rozproszeniu ziemię zamieszkali. Dla tego zajmują także kraj obszerny, bo posiadają największą część przeciwległego brzegu Istru. Tak więc jest, co się tyczy narodu tego.

Po opisie Prokopa spojrzyjmy na obraz, który nam skreślił w tem samem stuleciu, tylko kilkadziesiąt lat później, cesarz bizantyński, Maurycy w przepisach, jak się trzeba zachować ze strony Byzantynów, wobec Słowian i Antów i tym podobnych. „Szczepy Słowian i Antów, mówi, mają te same zwyczaje i obyczaje, są wolni i nie pozwalają się w żaden sposób ujarzmić lub opanować; szczególnie we własnym swym kraju obfitują w mężczyzn, a są wytrwali, gdyż z łatwością znoszą upały mrozy i deszcze, nagość ciała i niedostatek żywności. Dla obcych (gości) okazują się uprzejmymi i po przyjacielsku przeprowadzają ich z miejsca na miejsce, gdzie tego potrzeba, tak dalece, iż w razie, gdyby się zdarzyło, że gość przez niedbalstwo gospodarza poniósł stratę, ten, ktory jemu go oddał, walkę przeciw niemu podejmuje, uważając dla siebie pomszczenie gościa za obowiązek święty. Tych, którzy się znajdują w ich ręku jako jeńcy, nie przytrzymują jak inne narody, na czas nieograniczony w niewoli, ale określiwszy czas pewny, pozostawiają im do woli, czy chcą do domu powrócić za okupem jakimkolwiek, czy też pozostać u nich jako wolni i przyjaciele. Posiadają zaś zapasy dobytku wszelkiego rodzaju i ziemiopłodów, pochowanych po składach, mianowicie prosa i jęczmienia. Płeć żeńska u nich zachowuje wierność na całe życie ludzkie, tak, iż pospolicie kobiety uważają zgon mężów swych za śmierć własną i same się duszą dobrowolnie, gdyż żyć w owdowieniu za życie nie uważają. Mieszkają po borach, rzekach, mocza-

rach i trudnych do przebycia błotach, a urządzają najrozmaitsze wyjścia w pomieszkaniach, dla zewsząd, jak to zupełnie prawdopodobnem, grożących im niebezpieczeństw. Potrzebne do życia zapasy gromadzą w skrytych miejscach, nic z tego, co posiadają, nie jest bez potrzeby wystawionem na widok, a prowadząc życie rozbójnicze, lubią w miejscowościach gęsto zarosłych, ciasnych i stromych przedsięwzięcia swe wykonywać przeciw swym wrogom. Używają zaś skwapliwie zasadzek i napadów znienacka i podejść, wymyślając w dzień i w nocy wielorakie do tego sposoby. Mają zaś wprawę w przeprawianiu się przez rzeki nad wszystkich ludzi, a dzielnie trzymają się na wodzie, tak, że czasem niektórzy na zwyczajnych zasadzkach według okoliczności zanurzają się, trzymając na głębi wody w ustach długie, w tym celu przyrządzone trzcinki, zupełnie wydrążone, które sięgają aż do powierzchni wody; leżąc zaś w znak na głębi, oddychają przez takowe, wytrzymując przez wiele godzin, tak iż ich pobytu nikt tam nie przypuszcza. Lecz chociaż się zdarzy, że się widzi trzcinki na powierzchni wody, to sądzą niedoświadczeni, iż one wyrosły w wodzie. Doświadczeni zaś, rozpoznając trzcinkę po cięciu i postawie, przeszywają im usta takową, albo ją też wyrwą i w ten sposób zmuszają ich do wyjścia z wody, gdyż wtedy tam już nie mogą wytrzymać dłużej. Każdy zaś mężczyzna zbroi się w dwie krótkie dzidy, niektórzy też w tarcze, tęgą wprawdzie lecz do użytku niewygodną.

C. d. n.

DZIEJE I PRAWA KOŚCIOŁA POLSKIEGO

przez ks. X. O.

Zródło i początek bałwochwalstwa Polaków.

R. 550 — 965.

Pokrewieństwo i sąsiedztwo, które między Słowianami i Polakami zachodziło, spólność, czyli podobieństwo obyczajów, które ich między sobą połączyły, a osobliwie przywiązanie do odwiecznych zabobonów przodków, są właściwą przyczyną i źródłem jednakowości religii bałwochwalczéj, między temiż narodami. Oddzieleni jedni od drugich, z jakichkolwiek politycznych, lub gospodarskich przyczyn, nie mogli się wyzuć z téj moralności, do której miejscowe odmiany nie przykładają się: a i najdalsze świata krainy, niczem nas więcéj z ojczystem nie połączają gniazdem, jak przywiązaniem do zwyczajów naddziadów naszych, i wspólnéj z niemi religii. Co tedy było świętem i czcigodnem u Słowian, toż samo czcili i święcili Polacy. Jako tamci już to dla dzikich i nieugłaskanych obyczajem przez odcięte z cudzoziemcami wspólnictwo; już dla nieustannych wewnętrznych wojen, już nakoniec dla ohydzonego przez łupieztwa sąsiadujących z niemi Niemców, imienia chrześciańskiego, najdłużéj z liczby narodów Europejskich, bałwanom kłaniali się; tak i Polacy z przyczyn tychże, ledwie nie najpóźniej światem wiary prawdziwéj oświeceni zostali. Bożyszcza Słowiańskie, jedne były rodowite od niepamiętnych czasów, przez nich tylko samych czczone, drugie przyswojone od Greków i Rzymian, a nawet późniéj od Sasów; z pomiędzy których Rzymianie, tę zawsze wielką mieli politykę, iż wojując, lub do swego związku przypuszczając najodleglejsze narody, wspólnością religii i praw owych, pociągnąć ich do siebie, starali się. Idąc za przykładem Słowian, Polacy, czcili: Jowisza, Marsa, Plutona, Cererę, Wenerę, Dianę, a to pod imionami ojczystemi: Jessa, Ladona, Nija, Marzanna, Zezylia albo Dziedzilia, Dziewanna lub Ziewanna. A oprócz tych mieli w wielkiem poszanowaniu Zywie, Pogodę, Pochwist, Lelum Polelum, podobne od sąsiadującéj z sobą Rusi i Litwy przyswojone. Wspólnictwo to, czyli podobieństwo między polskim i sąsiedzkich prowincyi bałwochwalstwem, nadto widocznie okazuje się. I tak Litwa i Żmudź największą cześć oddawała ogniowi, pod imieniem: Znicz, i piorunowi, który nazywała Perkunos: a oprócz tego słońce, lasy, jeziora, gaje, węże domowe, gadziny różne, mianowicie zaś jaszczurki, w liczbie bogów swych domowych liczyła. Ruś, biorąc ją w całéj swéj obszerności, czciła Piorun, Strybę, Horsa, Mokossa, a nawet podług domysłu Kromera i Wicher, pod imieniem Pochwiściela, który że i Polacy z Mazurami w wielkim mieli poszanowaniu, jasne tego są dowody. Prusacy sąsiedzi nasi, w największym podług Gwagnina, mieli w poważaniu Piorun, czcząc go pod tymże, co i Litwa, imieniem Perkunos. Atoli dziejopisowie Pruscy, bożyszczowi Patollos, pierwsze dają miejsce, jako panu życia i śmierci, ludzi i zwierząt. Trzeci bożek ich Potrympus, zawiadywał, podług mniemania ich, ziemią i wodą, i przeto go rządcą i dawcą żywiołów i płodów wszelkich wyznawali. Czcili nadto Prusacy bałwana, Wurschayto, niby opiekuna trzód swych domowych; Schneybrato, którego obrońcą drobiu wszelkiego rodzaju być mienili; Purcho, a temu moc nad zbożami i jarzynami przypisywali. Było jeszcze u nich, w niemałem poszanowaniu miesiąc, gwiazdy, węże i gadziny. Najdawniejszy atoli bożek ich, być zdaje się Paschwito, którego siedlisko pod drzewem bzowym naznaczali, a posługaczom jego Parstuki zwanym, stoły w gumnach na noc zastawiali, rokując o urodzajach, z potraw mniéj lub więcej ubyłych. Sambijczykowie, prócz bożyszcz wspomnionych, mieli swych piętnastu, z których znaczniejsi są: Pergrubios, miany za pana zimy i lata. Swaitoks, nad światłością i pogodą, Pilwit, nad urodzajami. Auschlavius, nad chorobą i niemocą przełożeni. Z tego krótkiego opisu bałwochwalstwa sąsiedzkiego Polakom, łatwo okazuje się, jak mała, albo żadna, między bożkami tych obszernych narodów, nie zachodziła rożnica. Czcili Polacy Jesse, albo Jowisza, Litwa, Żmudź i Prusacy piorun, pod imieniem Perkunos; zatem temuż Jowiszowi pod odmiennym nazwiskiem, wszystkie te cztery narody kłaniały się. Liczyły swych bogów Polacy, Zywie albo Wenerę; Litwa ogniowi pod imieniem Znicz oddawała ofiary; Prusacy bałwanom swym Schnaybrato, Wurschayto i Gurcho, moc i opiekę nad płodnością trzód i ziemi przyznawali; zatem i tu, pod różnemi nazwiskami, jedno bożyszcze czcić zdawali się.— Mieścili nakoniec w liczbie bogów swych Polacy Lelum Polelum, czyli Kastora i Polluksa, Pogodę, Pochwist: Prusacy miesiąc i gwiazdy, w szczególniejszym mieli poszanowaniu, a Sambijczykowie, bożka Pergrubios, zimy i lata; Swaytoksa, światłości i pogody panami wyznawali; więc i tego rodzaju bałwochwalstwo wspólne było Polakom z sąsiadami: owszem, domyślać się można, że same tylko obrządki ofiar, mniejsze lub większe kapłanów prerogatywy, wspanialsze dla zacniejszych lub ulubieńszych bożyszcz kościoły, istotną bałwochwalstwa tych obszernych narodów, czyniły różnicę. Wszakże zaprzeć tego trudno, aby każdy z nich szczególniejszego do jednego z swych bożków nie miał nabożeństwa, albo wszystkich zarówno cenił i uwielbiał. Błądzili oni równo, jak oświeceni Grecy i Rzymianie, przyznając moc Boga prawdziwego Jowiszowi, Plutonowi, Cererze, Wenerze i t. d. bo jak ci, tak tamci, do poznania błędu swego, ludzkim rozumem bez daru objaśnienia, przyjść nie mogli. Atoli wierzyć i przekonać się trudno, aby tęż samą cześć lasom, gajom, gadzinom, a nawet miesiącowi i gwiazdom, co i wspomnionym bożkom od Greków lub Rzymian przystrojonym, oddawali. Były to raczéj rzeczy boskie, czyli bogom poświęcone, którym, że lud prosty, częstokroć bogom właściwą cześć oddawał; albo li też za obrazę lub zniewagę ich, równo jak za gwałt, jednemu z posągów uczyniony, ujmował się; wędrownicy, a podobno i sami Apostołowie, pierwszy raz owe kraje zwiedzający, wmówili w nie, tak grube bałwochwalstwo; a Dziejopisowie owocześni, uwierzywszy pomienionym świadkom, tylu bajecznych i fałszywych mniemań, stali się twórcami. Jeśli zatem mieli w poszanowaniu lasy i gaje, szli za przykładem Greków i Rzymian, którzy z mocy czci oddawanéj Dianie, albo Polskiej Dziewannie, też lasy i gaje, tejże bogini poświęcali. Że chowali i karmili gadziny, a osobliwie węże domowe; pewnie w nich nie samo bożyszcze, ale cnotę i przymiot tego, które ta postać oznaczała, raczyć i wielbić chcieli. Że nakoniec miesiąc, gwiazdy, powietrze, pogodę, piorun, uroczystym w pewne dni czcili obrządkiem; sądzić nie można, aby tak nikczemnym stworzeniom, moc najwyższą i powagę boską przypisywali; ale każdy w dziełach tych, istotnego bożka owego, dzielność i moc upatrując, szanował je, jako pośrednicze szczęścia i potrzeb swych narzędzia.

Kościoły i ofiary bałwochwalcze Polaków.

Sekret o ofiarach. W jak wielkim sekrecie późniejszych czasów ofiary pogańskie. przed chrześcianami utrzymywane były, świadczy *Jan Leon* w dziejach pruskich, czyli raczej *Szymon Grunawiusz*, prawdy tej z osoby swojej świadek oczywisty, mówi bowiem sam o sobie: „Wszedłszy przypadkiem, do pewnego domu, znalazłem go napełniony ludźmi obojéj płci, słuchających kazania Weydeloty. A gdy tylko spostrzeżono mnie, rzucili się wszyscy z nożami, i pewnie byłbym zginął, gdyby kapłan, choć skinieniem swoim, na śmierć moją wydał był wyrok. W tym tedy momencie, począłem prosić za życiem moim językiem pruskim, obiecując wszystko uczynić, coby mi nakazano było. Jakoż, co tylko język swój posłyszeli, ochłonęli natychmiast w owéj zapalczywości, a okrzyki wszystkich znać mi dały, iż z mego oświadczenia są kontenci. Musiałem zatem przysiądz im, na imię *Perkuna* bożka, iż o schadzce ich Biskupowi nie doniosę, a potem wszystkie obrządki z niemi sprawowałem. *Weydelot* posadzony na miejscu tak wysokiem, że ledwie głową pułapu nie sięgał, nauczał najprzód w mowie swojej zkąd wziął początek i wzrost naród pruski; wyliczał sławniejsze przodków czyny; przypomniał i tłumaczył 10 Przykazań Boskich, sposobem najpiękniejszym i nigdy odemnie niesłyszanym: przystąpił nareszcie do poświęcenia kozła. Tego nim zabił odprawiał nad nim z ludem długie modlitwy, a w czasie tych wielu przed nim swoje grzechy wyznawało. Krew z kozła w naczyniu zebrana, podzielona była pomiędzy przytomnych, na lekarstwo dla bydła. Mięso zaś w sztuki porąbane, niewiasty przy ogniu, z drzewa dębowego nanieconym, piekły i warzyły. Tymczasem przystępowali mężczyzni i niewiasty do Waydelota, z których on każdego, zamiast pokuty, mocno targał za włosy: a gdy tenże z miejsca owego zstąpił, wszyscy na wyścigi do głowy jego rzucali się, i bez miłosierdzia targali za włosy, w mniemaniu, iż im więcéj on od bólu krzyczał, tym pewniejsi być mogli swych grzechów odpuszczenia. Dawszy nakoniec kapłan krótką naukę niewiastom, jak się sprawować miały, przystąpił do uczty, *Kirwayre* zwanej, z której nikt, chyba dobrze podpiły, do domu nie wracał“.

C. d. n.

Dzieje Historyi Polskiej,

zebrane z najlepszych prac historyków polskich.

Odpowiednio do zamiarów naszych — pragniemy najpierwej, by dzieje historyi polskiéj były przeprowadzone jak najpopularniéj i aby były rozszerzane i czytane pomiędzy tymi, którzy po dziś dzień, wiedzą tylko — iż są polakami i na ziemiach polskich mieszkają, lecz dziejów historycznych nie znają wcale — takich mamy, niestety bardze wielu. Uważamy więc za bardzo stósowne i potrzebne, zwięźle a gruntownie ich obznajmiać z historyą narodu i kraju — przyczem będziemy się starać iżby te, że tak powiemy wykłady, były przystępnie dla każdego wyjaśniane, i ażeby były zrozumiane i pojęte za konieczny obowiązek znania historyi swego narodu i kraju każdemu polakowi, czyto — przemysłowcowi, rzemieślnikowi, robotnikowi lub rolnikowi. Wzięliśmy więc na barki swoje prace bardzo wielkie — a dla tego wielkie, że gdy będą czytane i pojęte przez wszystkich, zrobią bardzo wiele dla całego kraju i narodu polskiego.

Nie uważamy za stósowne zbytnio rozszerzać się w przedmowach — i lepiej nawet będzie gdy odrazu przystąpimy do rzeczy t. j. do samych wykładów; dodać tylko musimy iż praca jaka niżéj następuje czerpaną jest z różnych najlepszych źródeł jakie nasza literatura historyi posiada. A że to piszemy dla tych, którzy nie znają historyi swego narodu i kraju — uważamy za konieczne rozpocząć od najdawniejszych czasów — nawet od czasów bajecznych historyi naszej, i iść tak popularnie będziemy, prowadząc dzieje i przejścia naszego narodu — aż do ostatnich czasów.

Dzieje bajeczne.

Liczono pospolicie królów czyli książąt polskich od roku 550. Wszyscy książęta aż do Popiela II. składali w dziejach narodowych epokę pierwszą. W różnych czasach, pisarze polscy historyi narodowej różnemi bajkami napełniali tę epokę. Ponieważ Polacy są narodem Lechickim, przeto wymyślono, że ojcem tych Lechitów i Polaków miał być Lech. W szóstym wieku po narodzeniu Chrystusa ze Sławiańskiej ziemi inaczej Charwacką zwanej do Polski przeszedł, razem z bratem swoim Czechem, z którym rozłączył się w tem miejscu gdzie znalazł gniazdo orle, wystawił tam miasto Gniezno, i w niem założył stolicę Państwa. Orła białego za herb Polakom nadał. Panował on bardzo długo, podobno sto lat. Jeden z jego następców Wizimir posiadał wielkie królestwo, utrzymywał na morzu floty i na morzu Duńczyków wojował. Gdy wygasła familia Lecha, rządy dostały się Wojewodom, lecz ci w krótkim czasie przez uciążliwe panowanie, z kłótni między sobą o pierwszeństwo w rządach wynikającej, przymusili Polaków; iż miejsce ich, zgodnie na sejmie obrali sobie Krakusa, jednego z pośród tych Wojewodów. Ten panował chwalebnie, z Galiami wojował, wystawił miasto Kraków, był prawodawcą i założycielem nowego państwa, ze stolicą Krakowem. Za jego panowania pod górą Wawel pokazał się smok, który wyrządzał niezmierne szkody w całej okolicy Krakowa. Dowcipnie go stracono, bo podrzucono mu nieżywego barana wypchanego siarką. Siarka ta była w środku zapaloną. Skoro zatem smok to ścierwo połknął, siarka owa zwolna się żarząc i smoka spaliła! Po Krakusie, objął rządy jego syn, Lech II. lecz wygnano go w krótkim czasie z Polski, gdyż podejściem zabił na polowaniu starszego brata swego Krakusa. Po nim panowała jego siostra Wanda. Starał się o jej rękę Rytygier książę niemiecki, a gdy mu odmówiła, Rytygier rozpoczął wojnę, a Wanda rozprószywszy swoim wzrokiem hufce niemieckie, rzuciła się w Wisłę, aby naród na takie wojny nie narażać.

A że familja Krakusa wygasła, powtórnie zatem rządzili Wojewodowie, dopóki Przemysław Leszkiem I. nazwany nie objął rządów w Polsce, któremu w nagrodę otrzymanego zwycięztwa Polacy ofiarowali. Nieprzyjaciołmi byli, albo Aleksander Wielki, król Macedoński, albo Węgrzy, albo Morawcy, bo różne są o tem powieści. Przemysław był złotnikiem, i żeby nieprzyjaciół odstraszyć, wypolerował zbroje i na wzgórzach naprzeciw słońca pozawieszał, tak że nieprzyjaciel, który był już we Wrocławiu, blaskiem rażony, mniemał, że przybyły Polakom nowe siły — i dla tego uciekł. Po śmierci Przemysława znowu nie było następcy. Uchwalono, ażeby kandydaci na tron odbyli gonitwy konno, a który z nich najpierwszy stanie u mety, ten żeby panował. Jeden z nich wziął się do podstępu, ponarzucał na miejscu gonitw ćwieki piaskiem przysypane, zostawił tylko wolną ścieżką dla siebie, a gdy inne konie kaleczyły się i padały, on najspokojniej dobiegł do mety. Ale ten podstęp był odkryty przez pewnego Leszka. Uzbroił on kopyta swego konia i razem dobiegł do mety, a sądem starych panowanie uzyskał. Leszek ten miał syna Leszka III. Ten zawojował Krassusa króla Partów i kazał mu lać w usta roztopione złoto mówiąc: „Pragnąłeś złota, pijże go“. Zaślubił Julję córkę Juljusza Cezara i w posagu Bawarję otrzymał. Od Julji i jej ojca Juljusza Cezara, nazwane zostały miasta. Julin, Lublana, Lublin i tym podobne. Syn Julji nazwany był Pompiljusz czyli Popiel. Lecz z innej żony Leszek III. zostawił 20 synów, i państwem ich podzielił, czyniąc ich książętami, margrabiami i hrabiami. Popiel mający stolicę w Gnieźnie, książę Polski nad niemi wszystkiemi zwierzchnictwo posiadał. Umierając zwierzchnictwo to pozostawił synowi Popielowi II. Za niego przybyło do dworu książęcego dwóch podróżnych. Nieprzyjęci od książęcia, udali się do ubogiego domu Piasta, który właśnie miał sprawiać postrzyżyny syna swego. Podróżni ci odbyli ten obrządek, dali na imię, synowi jego Ziemowit, jako wróżbę przyszłego znaczenia jego. (Ziemowit, lub Siemowid znaczy ziemią zawiadujący). Uczynili nadto cud, że z małej miarki miodu, tak się napój rozmnożył, że się wszystkie naczynia przepełniały, a z zabitego prosięcia cały ceber mięsiwa narósł. Przy takiej obfitości sąm książę Popiel do ubogiego kołodzieja na ucztę był zaproszony. Tamże młody książę Popiel, za namową swej żony, udał chorobę, sprosił do Kruszwicy wszystkich stryjów swoich i wszystkich zdradliwie zgubił. Z ciał pozabijanych wylęgło się mnóstwo myszy i szczurów, które poczęły Popiela i cały ród jego prześladować. Uciekł Popiel na wyspę na jezioro Gopło, lecz i tam myszy znalazły go i jego samego z całą familją zjadły. Tak skończyła się familja Leszków. Po śmierci Popiela II. wielkie się w Państwie wszczęły zamieszania, które dopiero uspokojone zostały za powrotem szlachty na sejm w Kruszwicy. Obrano bowiem książęciem wspomnionego Piasta, ubogiego, lecz wielce rozsądnego człowieka, który chwalebnie przez długi czas rządził Polską. Miał on odwiedzać, bardzo potężnego sąsiada swojego, króla Morawii Świętopełka, gdzie przypuszczony był do stołu jako chrześcianin, książe zaś Czeski Borzywój jako poganin — posadzony był na ziemi.

Prawnuk tego Ziemowita Mieszko czyli Mieczysław urodził się ślepym, dopiero w siódmym roku podczas postrzyżyn przejrzał. Był to znak że zostanie chrześcianinem. Jakoż pojąwszy Dąbrówkę za żonę, chrzest przyjął. Pozakładał liczne biskupstwa i arcybiskupstwa, Gnieźnieńskie i Krakowskie. Krakowskiego zaś biskupa Lamberta wysłał do Rzymu do papieża Sylwestra II. prosząc o koronę. Tegóż właśnie czasu także nowo ochrzczony książę Węgierski Stefan wysłał Astryka biskupa Strygońskiego z takąż prośbą, ofiarując przytem z państwa swojego daninę. Podobało się to papieżowi a korona przygotowana Polakowi, oddaną została Węgrzynowi z tem zapewnieniem, że wizja anielska do tego pobudką była. Nakazał we śnie papieżowi anioł, ażeby Stefanowi tylko dał koronę, gdyż Polacy dzicy, po lasach żyjący, jeszcze korony nie warci; dołączył jednak przepowiednią, że skoro minie trzecie i czwarte pokolenie Polska wywyższoną zostanie i koronę otrzyma. Żeby zaś powściągnąć Polaków, między nimi i Węgrami pokój pod klątwą nakazany. Trwał tedy pokój i królewicz węgierski Enryk syn Sgo Stefana w Polsce polując, cudami przeświadczony skonił się do darowania drzewa krzyża świętego Benedyktynom na łysej górze mieszkającym. Zdarzenie to mogło być już za Bolesława Chrobrego, ponieważ Mieczysław umarł roku 999.

Bolesław Chrobry był bardzo dzielnym panem, bogatym i wojownikiem. Cesarz Otto III. odwiedzający grób Śgo Wojciecha w Gnieznie, własną ręką koronował go na króla Polskiego. Gdy Bolesław Chrobry został królem, podbijał kraje od ujścia Elby do Dniestru, i bił słupy żelazne przy ujściu Sali, Suli i Ossy, a podobno i w Dunaju takież stawiał słupy; w Dnieprze zaś pod wodą pokładł rury czy trąby, przez które sącząc się woda dziwny szelest i dźwięk wydawała.

Po śmierci Bolesława Chrobrego, niedołężny Mieczysław II. był przez niemców zmuszony do podzielenia się królestwem z bratem Ottonem, a po zgonie Mieczysława II. takie nastało zamieszanie, że królowa Ryksa z synem Kazimierzem uciekła z Polski, a Kazimierz został mnichem benedyktynem w Kluniaku we Francyi. Był już wyświęconym w dyakonie, gdy przybyło z Polski poselstwo, aby wracał na tron. Opat nie mógł go uwolnić od uczynionych ślubów, aż go dyspensował papież, za co Polacy przyrzekli od głowy świętopietrze na lampę w kościele Sgo Piotra opłacać, na ramionach stułę nosić, a głowę na sposób zakonników strzydz i podgalać Pod takimi warunkami został Kazimierz królem Polskim. Ale korona niebawem na trzy i cztery pokolenia Polsce odjętą została. Bołesław II. Śmiały, zabił Śgo Stanisława biskupa krakowskiego, a za to Grzegórz VII. papież, wyklął go i zakazał następcom koronowania się.

Dalsza historya Polska, nie jest zupełnie wolną od takich powieści. Bolesław III. miał potężną na morzu z Duńczykami wojnę prowadzić, za Ludwika króla miał być rokosz Gliniański, w którym wiele dziwnych i krwawych zdarzeń zaszło, i inne tym podobne. Jeżeli te są zapomniane i z ciągu prawdy wyrzucone, słuszną zdaje się być rzeczą, podobnie wyłączać i powyżéj wyliczone, tak pogańskich jak i chrześcjańskich czasów baśnie.

Historya Królestwa Polskiego.

Z dawnych wieków, wielki naród Słowiański rozciągał się od morza Adrjatyckiego i Dunaju do ujścia Odry, Wisły i Newy; a z zachodu na wschód od Elby i Sali do ujścia Dniepru i do okolic poblizkim źródłom Oki i Wołgi.

Podzielony był na wielką liczbę narodów różne imiona noszących, które jeszcze składały się z drobnych ludów, także własne nazwiska mających. Z tych znamienitsze a bliżej Polskę interesujące były:

Nowogrodzianie z miastem nowogrodem wielkim około jeziora Ilmenu.

Krywiczanie którzy mieli bardzo rozległe posady, a jednem z największych ich miast był Smoleńsk. Przy nich byli Połoczanie z miastem tegoż imienia.

Dregwiczanie siedzieli między Połoczanami, a rzeką Prypecią. Obok nich ku wschodowi za Dnieprem byli Radymiczanie i Wiatyczanie.

Drewlanie zajmowali wschodnie Polesie bliżéj ujścia Prypeci i mieli miasto Iskorystyn.

Siewierzanie przy nich za Dnieprem przebywali mając miasto Lubecz.

Polanie nad Dnieprem na Ukrainie wybudowali miasto Kijów.

Tywercy, był naród koło Dniestru bliżej jego ujścia przebywający, ale osłabiony i niknący. W tych też stronach aż do Dunaju przesiadywali Antowie, lecz i ci już r. 603 prawie wyginęli.

Lutycy, Łuczanie czyli Dulebi mieszkali na Wołyniu i dali początek miastu Łuckowi nad Styrem.

Chrobatowie mieszkali po obu stronach gór Karpackich z miastem Krakowem nad Wisłą gdzie rządzili okolicznym ludem książęta noszący tytuł wojewodów. Takim wojewodą miał być Krak i córka jego Wanda, których mogiły dotąd pod Krakowem są ukazywane. Byli oni Bieli i Czerwoni. Bieli zajmowali obszerniejsze posady od zachodu; Czerwoni od Sanu zajmowali ziemie około górnego Bugu i Dniestru leżące. Ród Chrobatów rozciągał się także daleko na południe po drugiej stronie Dunaju, gdzie cierpiał wskutek pobytu rozmaitych hord, które go nieraz uciskały.

Morawcy czyli Morawianie koło rzeki Morawy i miasta Ołomuńca.

Czesi koło miasta Pragi w krainie Bohemija zwanej, która od nich Czechami. Czeską nazywa się ziemią.

Syrbowie czyli Sorabi między rzekami Elbą i Salą.

Obotryci przy morzu Baltyckiem w okolicach Meklemburgu.

Wilcy czyli Lutycy albo Weletabi na zachodzie Odry, po nad morzem, naprzeciwko wyspy Rugji mieszkający; w Rugji i u Lutyków było siedlisko bałwochwalczej czci nadodrzańskich Słowian.

C. d. n.

Rywalizacya trzech kobiet.

Romans ze szweckiego, tłumczył K. S.

Rozdział I.

Pewnego pięknego wrześniowego wieczoru, prowadziło się pod rękę dwoje jeszcze młodych ludzi, drogą z obydwóch stron umajoną zielością i wysypaną czarnym węglem wiodącą do huty żelaznej. Był to mąż i żona, którzy szli zwiedzić hutę żelazną do nich należącą. Gdy pogoda sprzyjała, powtarzali oni ten spacer wieczorowy codziennie, ponieważ żona lubiła patrzeć na pracę w kuźni, gdzie ogromne sztaby żelaza z pod uderzeń wielkich młotów wyrzucały mijlony jaskrawych iskier. Gdy państwo whodzili do fabryki, wszyscy robotnicy z głębokiem poszanowaniem witali ich zdejmując czapki. Lubiany ich pan, za każdą swoją bytnością przemawiał do nich przyjaznemi słowy.

Tego wieczoru, gdy małżeństwo weszło do fabryki, młoty hutnicze przestawały działać, a równe i pewne ich uderzenia zamieniały się w ciszę, która była przerywaną grzechotaniem żab. Obszedłszy całą fabrykę, zapytał mąż swej żony.

— Kochana Auroro, jeżeli masz ochotę, to przeszlibyśmy się przez ogród około oranżeryi nakładając sobie tym sposobem drogę do domu, lub wreszcie jak ci się podoba?

— Dobrze — odpowiedziała żona, w której głosie słychać było serdeczność i zadowolenie ze wszystkiego, co małżonek jej życzył sobie.

Można wprawdzie zarzucić, że ten codzienny, jednostajnie powtarzający się spacer, nie mógł się liczyć do wielkich przyjemności. Za to, przyznać należy, ze powietrze jakie tam było, wynagradzało stratę życia miejskiego. Ze wszystkich stron okolice były pokryte kwiatami wydającymi przyjemną woń, która zwłaszcza pod wieczór rozchodziła się po nad poziomem ziemi. Do przyjemności jakie nie są znane mieszkańcom miast, zaliczyć wypada, widzenie robót odbywających się w hutach i kuźniach fryszerskich.

Obecny właściciel huty żelazne w Aronfors kapitan August von Mekeroth,—jak widzieć można było na jego wizytowych kartach, nie znał się wcale na pracach hytniczych, wiedział tylko o tem dobrze, że wszystkie dochody do niego należały. Czytał on różne specyalne dzieła lecz dotąd niczego się nauczyć nie mógł. Miał swego zastępcę i plenipotenta, na którego mógł się w zupełności spuścić, który interesa majątkowe prowadził mu bardzo dobrze, gdyż coroczne dochody z młotów hutniczych i majątku — były znaczne.

Von Mekeroth, był to człowiek w średnim wieku, który swojego czasu był dzielnym wojakiem; był nawet rannym w ostatniej wojnie.

Za życia ojca teraźniejszej swej żony Aurory, przybył on z niczem, tylko z kapitańską rangą i ranami z wojny, do Aronfors. Długi czas ojciec Aurory, był przeciwnym związkowi małżeńskiemu, zakochanej pary — lecz wreszcie przyjął oświadczenie Augusta von Mekeroth i dał mu jedyną swą córkę za żonę. Po ślubie młodej pary, wkrótce staruszek zakończył swe życie, zapisawszy cały majątek córce i jej mężowi. Od śmierci ojca Aurory, kapitan Mekeroth, żył bardzo szazęśliwie z młodą swa żoną, która miała teraz dwadzieścia ośm lat i cieszyła się swemi dwoma latoroślami: Maks i Ella liczyli dziesięć i ledenaście lat.

Gdy państwo weszli do ogrodu, postępowali najszerszą drogą, wysadzaną do samego domu cienistemi drzewami i pięknemi kwiatami; — Może chcesz zajść jeszcze do oranżeryi, kochana Aurorko! przyjrzelibyśmy się tam kwiatom, w inspektach, zresztą jak ci się podoba?

— Dobrze, — odpowiedziała żona.

Z jednéj strony oranżeryi stała zielona ławka, do odpoczynku dla spacerujących służąca, — siedząc tam można było widzieć wszystkie najpiękniejsze części ogrodu.

— Wczoraj, — mówił pan Mekeroth, — siedzieliśmy na téj ławce, dziś dla odmiany, usiądźmy tam na desce, gdzie można się bujać lub gdzie chcesz kochana Auroro?

— Dobrze, drogi Auguście, usiądźmy na desce. Usiedli na desce i jak małe dzieci zaczęli się bujać. Powoli zapadał wieczorowy zmrok, a zapach pięknych oranżeryjnych kwiatów mile rozchodził się po ogrodzie. Aurora pochyliła się z deski, i zerwała pachnący kwiat, który podniosła do powąchania mężowi.

— Co za piękny wieczór, przemówił kapitan — żaden miesiąc całego roku nie może mieć tak pięknych wieczorów, jak miesiąc Wrzesień gdy chce być ładnym! Kochana Auroro, co myślisz nam dać dzisiaj na wieczerzę?

— Dzisiaj będzie groch cukrowy z łososiem,— po krótkim namyśle odpowiedziała Aurora.

C. d. n.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Kraków dnia 30 Września 1882 r. Podczas kiedy Anglia posuwa się naprzód upakarzając Egipt, książe Bismark za kulisami przygotowuje się do roli uczciwego maklera. Już pojawiły się wiadomości o mającej nastąpić nowej konferencyi; być może że na tej konferencyi w Berlinie, będzie się rozstrzygać kwestya kto zawładnie Egiptem i kto będzie trzymał w swych rękach kanał Suezki. Na tę konferencyą przystała w pryncypie i Anglia; zgoda w pryncypie jest tylko rozwagą na wszelki wypadek. Anglia ma przybyć na konferencyą, z Egiptem w rękach, i ze szczegółowym rejestrem swoich pretensyi i strat, a jak niosą słuchy i tajną umową pomiędzy nią a Turcyą, co do kwestyi postąpienia z Egiptem po odsunięciu Arabiego. Przy takich warunkach rola tego zacnego maklera, staje się trochę trudniejszą: wyrwać zdobycz z rąk Angli, nie jest tak łatwo jak z rąk Rosyi; wypadnie pogodzić się z zaszłymi faktami, przyznać siłę beati possidentis a następnie pomyśleć o wynagrodzeniu tych, którzy będą świadkami umowy.

Jeżeli konferencya przyjdzie do skutku, to zapewne nie będzie długich rozpraw o Egipcie, bo do tego czasu wszystko uspokoi się i urządzi. Najprawdopodobniéj wypadnie się znowu zająć sprawami Turcyi, znowu coś, odciąć od niej z jednej strony i przenieść w drugą. Na półwyspie Bałkańskim, w tym wiecznie dymiącym kraterze kwestyi wschodniej, zwiększają się bunty i wzajemne rozdrażnienie pomiędzy chrześcianami a mahometami. Na grecko-tureckiej granicy było już kilka potyczek, do której używano nawet artyleryi. Lecz obie strony usłyszały zaraz przyjacielskie rady aby się uśmierzyły z tego rozgorączkowania — rady te poskutkowały, lecz powody do nowych zaburzeń nie są odsunięte, wypadnie na nowo urządzać i obmyślać. Kwestya ta oddana w ręce dyplomacyi, najprawdopodobniéj będzie rozbieraną w mającej nastąpić konferencyi. W dwóch miejscach tego półwyspu są oznaki, że ogień nie ugaszony jeszcze, który był wzniecony niedawno przez zacnego maklera, może wybuchnąć znowu w największy pożar na wschodzie. Dopóki dyplomacya nie dopuszcza wszystkiemy siłami do rozwiązania kwestyi wschodniéj na korzyść Słowian i Greków, których najbliżéj dotyczy, i dopóki wzrok wszystkich na Rosyę jest zwrócony — dotąd Niemcy cicho, bez huku dział, jęków, i rozlewu krwi, idą naprzód powoli, systematycznie podług dobrze obmyślonego planu w zawładywanie półwyspu Bałkańskiego. Jak Niemcy umieją zawojować bez rozlewu krwi, to mamy u siebie w domu najlepsze przykłady. Zawojowywanie półwyspu Bałkańskiego przez Niemców, postępuje prędzej i nie tak skrycie jak u nas, są oni tam śmielsi. Mamy ciekawe wiadomości od naszego korespondenta z Berlina. Niemcy krytykując i paraliżując wewnątrz polityką Bismarka dowodzą że wschód powinien być dla Germanii areną przyszłości, wygodną kolonią (zamiast Ameryki) gdzie będą wysyłać nadmiar swych sił. Jeszcze dwa lata takich „misyi“ mówi nasz korespondent, a starania niemców na które poświęcili tyle krwi i ponieśli strat będą uwieńczone pożądanem rezultatem i wschód razem ze słowiańszczyzną podlegną ich rozkazom przez wyparcie nimi Słowian, tak dowodzą Niemcy którzy liczą na to, że przez zawarcie sojuszu z Turcją, ta stanie się dla nich wasalną. Starają się także o utworzenie silnej armii tureckiej, która w połączeniu z giermańską i austro węgierską pójdą przeciw Słowianom.

Kair 24 Września. W mieście panuje spokój. Policya, zorganizowana przez anglików z tamtejszych mieszkańców zabezpieczyła się przeciwko mogącemu wybuchnąć fanatyzmowi. Wewnętrzne wiadomości krajowe, także są zadawalniające. Ogólne jest przekonanie, że wszystkie miasta zajęte przez Arabiego paszę objawiają posłuszeństwo kedywowi. Tamtejszy prefekt policyi okazywał najstaranniejszą opiekę pozostającym w mieście w liczbie 150 europejczykom. Angielski komendant cytadeli półkownik Noze dowiedział się że niektórzy z jeńców byli męczeni, za co rozkazał okuć byłego egipskiego komendanta. Na cztery dni przed zwycięztwem anglików przy Tel-el-Kebirze, Arabi-pasza zarządał ażeby dostawiono jeszcze z różnych prowincyi 6000 rekrutów.

Konstantynopol dnia 24 Września. Defferin doniósł wczoraj Porcie, że działania wojenne w Egipcie ukończyły się: Anglija wzywa wojska do powrotu. On, Defferin przedstawia sułtanowi do osądzenia, czy będzie na miejscu, przy teraźniejszych warunkach zawarcie wojennej konwencyi i posyłanie do Egiptu wojsk tureckich.

Londyn dnia 24 Września. Do gazety „Times“ telegrafują z Kairu, z wczorajszej daty, że Abd-el-Lel został rozstrzelany czarnoskórymi żołnierzami sudańskich pułków niedopuszających do nowych wezwań, w których on wzywa egipcyan, by się bronili do ostatniej kropli krwi niedopuszczając anglików do swojej ojczyzny.

Konstantynopol dnia 23 Września. Lord Defferin odniósł się do błyszczącej Porty z notą w której wykazuje niekorzyść, co do zawierania umowy wyprawiania wojsk tureckich do Egiptu, dodając że przyjaźń pomiędzy Anglią a Turcyą nic na tem nie ucierpi, tak jako obydwa mocarstwa mają co do Egiptu zupełnie jedne i te same zamiary.

Z Londynu donoszą dnia 24 Września. Dzisiaj wyruszył pierwszy pociąg z Izmaiły do Kairu. W Kairze otwarte zostały wszystkie hotele i restauracye, życie zaczyna przybierać charakter dawniejszy, przedwojenny. W arabskiej gazecie „El-Dżawaib“ można czytać wiadomości o zwycieztwach arabów, gdzie straty angielskie obliczają do 150,000 ludzi. Szpalty gazet londyńskich, o przyszłej polityce Anglii milczą, ponieważ członkowie rządu rozjechali się w różne strony, a po porażce pod Tel-el-Kebirem nie mieli jeszcze czasu naradzać się co do dyplomatycznych przedsięwzięć. Należy domyślać się, że dla rządu nie są przyjemne sowinistyczne artykuły w „Timesie“ i innych gazetach ponieważ one bez żadnego powodu i korzyści, wzbudzają zawiści drugich mocarstw. Zapatrywanie się rządu dotąd jednakie o czem wypowiada w swoich mowach, Gladstone, który zanadto zagłębił się w rzecz aniżeli potrzeba tego wymagała, co wszyscy dobrze czują.

KRONIKA.

Odpowiedź od „Powstańca Gazecie Krakowskiéj i Reformie“. Czujemy się w obowiązku odpowiedzieć szanownym redakcyom, iż nieuważaliśmy za konieczne, w inseratach innych gazet które ogłaszały o mającem nastąpić wyjściu naszego dwutygodnika — umieszczać nazwisk redaktora, współpracowników — tembardziej, wygłaszać ich przeszłość, wiarę i t. p. bo zakrawałoby to na opis życiorysu — do czego przyznajemy się z góry że nie widzimy iżbyśmy na to zasłużyli, dodajemy przytem, że nie mamy do tego prawa. Być może że z czasem zasłużymy na to, lecz uprzedzamy zaniepokojoną o nas „Gazetę Krakowską“ — iż nigdy o swéj przeszłości i życiu naszem — sami pisać nie będziemy. Co do wyznania wiary, dalej, co do wiadomości o przeszłości naszych współpracowników i t. p. szczegółach każdy który jest zaciekawiony przez „Gazetę Krakowską“ może łatwo zaspokoić swą ciekawość gdy uda się do administracyi pisma naszego — gdzie dowiedzieć się może i poznać zarazem tych przez których d. 15 p. m. „wyżej wspomniona gazeta zbytnio zaalarmowaną została“.

Rząd rosyjski, powiada Ziemianin pismo poznańskie, nałożył w ostatnim czasie dwa nowe, dość uciążliwe cła, które nie pozostaną bez szkodliwego wpływu na stosunki rosyjsko-niemieckiego handlu. Najprzód nałożył cło na rosyjskie worki od zboża które wracały z powrotem przez rosyjską granicę. Cło to wynosi od ładuuku wagonu zboża 50 m. Powtóre nałożony został na każden statek przebywający dłużej jak 3 miesiące w granicach Rosyi, podatek po 5 rubli od łaszta siły statku. Ostatni środek dotyka najbardziej niemieckich flisaków ponieważ oni w jesieni płyną w górę rzeki do Rosyi i tam zimują, aby na wiosnę, korzystając z wysokiej wody pełne ładunki zboża z powrotem przewozić. Rosyjskie cło na worki wywarło ten wpływ że teraz bywa zboże na granicy przesypywane w inne worki, albo też idzie w stanie luźnym, nie we workach ale w szczelnie zamykanych skrzyniach. W każdym jednak rezie manipulacya ta połączona jest ze stratami, kosztami i zmudą czasu. Kto ostatecznie podatek ten zapłaci, czy rosyjski producent, czy niemiecki konsument, to należeć będzie od konjunktur.

Kwestya naszych krakowskich ulicznych giełdziarzy. Podnoszono już kilkakrotnie kwestyę naszych giełdziarzy rozpościerających się po całym Krakowie a przeważnie na głównym rynku około kościółka św. Wojciecha; dziwimy się dla czego owi posiadacze kapitałów, nie pomyślą nad jakim wygodniejszem miejscem dla zbierania się do swych narad finansowych. Wystawieni są na różne przykrości i niewygody, o których nie wspominamy — ponieważ każdy sam to widzi, a nasi starozakonni kapitaliści najlepiej to odczuwają w niekorzyściach przez zmiany powietrza i temperatury wynikających na ich zdrowie. Musimy jednak dodać, że szanowni giełdziarze niekorzyści te umieją pokryć z drugiej strony korzyściami materyalnemi — wyzyskując po ulicach w nie słychany sposób włościan przybywających z Królestwa. Chcemy mówić o przybywających do Krakowa i jego okolic, za interesami i na różne odpusta — włościanach, którzy nie znając kursów pieniężnych i nie wiedząc gdzie się mają udać by nie byli wyzyskiwani—zmieniają im rozsypani po całym Krakowie wyzyskiwacze cudzej nieświadomości — i płacą za ruble rosyjskie najwyżej 1 złr. 10 cnt. Sam byłem kilkakrotnie naocznym świadkiem, jak przyjezdni włościanie z Królestwa na odpust tegoroczny w Kalwaryi, zmieniali pieniądze uskładane od całych kompaniij, — mieli więc po kilka set a nawet po kilka tysięcy rubli — płacone im wtedy po 1 złr. 5 cnt. — gdy ruble kursowały coś około 1 złr. 20 cnt. Jest to bezczelne i na większa skalę zdzierstwo i oszustwo, któremu na przyszłość winnoby się koniecznie zapobiedz; bo nie tylko tracą na tem nieświadomi włościanie, lecz tracą także wszystkie opłacające grube podatki, kantory wymiany pieniędzy. Okazujemy tu wielkie nasze zdziwienie, że szanowna policya na to patrzy i nie wejrzy głębiej, by zaraz na gorącym uczynku tamować, i nie dopuszczać do takich ulicznych zdzierstw!

Uczciwość popa rosyjskiego. W jednej ze wsi Seratowskiej gubernii, jak donosi miejscowa gazeta „Dniewnik“ pop rosyjski O. zajmuje się lichwiarstwem. Gazeta powyższa mówi, że wielebny ojciec O. wypożycza swym biednym parafianom pieniądze wyzyskując ich w niesłychanie nieuczciwy sposób Daje im np. 25 rs. a biedak który jest zmuszony pożyczać, za procent obowiązuje się zorać i zasiać słonecznikiem jedną dziesięcinę ziemi; co tam na miejscu kosztuje 6 rs., później tąż dziesięcinę dwa razy opleć, za co należy się 8 rs., a wreszcie zerżnąć i zwieść do gumna za co płacą 10 rs. Czyli wielebny ojciec O. za swoje 25 rs. odbiera od biedaka chłopa 24 rs. procentu za czas półroczny.

O artykule „Czasu“. Nie możemy nie wspomnieć o artykule umieszczonym w Nrze 204 krakowskiego „Czasu“ który spowodował ze wszystkich stron różne sensacyjne domysły. Treść rozmowy w tym artykule opisanej, Bismarka z osobą niewymienionego przez „Czas“ nazwiska nie powtarzamy, bo każdy czytał w oryginale, ale nadmienimy że „Gołos“ z dnia 21 p. m. odebrał korespondencyę w któréj robiono „Czasowi“ następującą uwagę: „Krakowskiemu Czasowi należy zwrócić uwagę, że podobnymi publikacyami okazuje prawdziwie niedzwiedzią usługę swojemu narodowi, (Pod usługą niedzwiedzią moskale rozumieją bajkę, w której niedzwiedź pilnuje swojego śpiącego pana. Mucha która bezustannie dokuczała panu, tak uprzykrzyła się niedźwiedziowi, iż tenże chcąc się jej raz pozbyć, wziął kamienia i uderzył z całą siłą siedzącą na czole pana muchę; czem nietylko musze ale i panu życie odebrał). Prawda, że wielu stronników krakowskich są wiernymi programom rzymskich bożków, którzy trzymają się prawidła że „cel usprawiedliwia środki“; ale bywają środki, które są zanadto ryzykowne, a z ogniem, powiadają bawić się nie można. Umiarkowanemu i bezstronnemu „Czasowi“ najmniej wypada rozsiewać kłótnie pomiędzy polakami a ruskim narodem, zajmować się intryżkami, a tym sposobem zmuszać o osobie do mówienia.

— „**W Nowym Sączu** dnia 19 p. m. sąd tamtejszy skazał szajkę z kilku żydów złożoną, za otrucie arszennikiem blisko 30 krów i sprzedawanie ich mięsa w jatkach, na karę od 8 miesięcy do 2 i pół lat. W tymże mieście powieszony został na szubienicy przez berbeńskiego kata wyrobnik z Bieguniec Józef Biskup, mający lat 26, za popełnione 4 zbrodnie morderstwa.

— **W Rozwadowie** i sąsiedniej wsi Charzewicach zniszczył straszny pożar połowę tych miejscowości. Spalił się sąd z arcsztami i Synagogą. Pałac książęcy w Charzewicach ocalał.

— **W Tarnowie** założyli kapłani tamtejszej dyecezyi stowarzyszenie, mające na celu moralne podniesienie ludu, a szczególnie odzwyczajenie go od pijaństwa. Stowarzyszenie to liczy 276 członków i posiada majątku 2696 złr.

— **W Wojniczu** pojmano 15-letniego podpalacza, który w sądzie okazał się głucho-niemym, nazywa się Wijas i wzniecił dwa pożary w Bielczy i w Borzęcinie powiatu brzeskiego.

— **Z Żółkwi** donoszą iż tamże zamordowano w okrótny sposób szynkarza Lejbę Moszkowicza, rodem z Moskwy, jego żonę i sługę, także żydówkę. Zbrodniarze nie są wykryci, podobno popełnione morderstwo było nie w chęci rabunku (?)

— **Biedna Reforma** opiera pewniki na niepewności; ujrzawszy porozlepiane hektografowane plakaty donoszące o przyczynie opóźnienia numeru pierwszego „Powstańcą“ przeraziła się, mówiąc w Nrze 225 że Powstaniec **„jak się zdaje** zamierza krzewić na polu wyznaniowem ziarno nienawiści“. Zmuszeni jesteśmy nazwać ją **biedną**, bo przedwcześnie zapowiada o rozsiewaniach nienawiści wyznaniowej, o której najmniejszej nie mieliśmy myśli, co najlepiej dowodzi treść tego numeru, a także program naszego wydawnictwa, w którym wzmianki o podobnych kwestyach nikt się nie dopatrzy. Gdybyśmy wszyscy opierali się na podobnem jak biedna Reforma **„jak się zdaje“** to nie moglibyśmy długo istnieć na tym bożym świecie. Co do porównania Powstańca jako chcącego rozsiewać nienawiść wyznaniową, z Ludzkością która rozpoczęła rozsiewać nienawiść społeczną, to **biedna Reforma** uzasadnia na **„jak się zdaje“** które w każdym razie jest nie wystarczające do ogólnego sądzenia tego, czego się jeszcze nie czytało i nie widziało. Gdyby **biednej Reformie** tak często **„nie zdawało się“** toby pamiętała że nieudolności autorów Powstańca porównać nie można z prawdziwością korespondencyi szczawnickiej przez jednego z pracowników tegoż organu wygłoszonej, który spokojnie siedząc w Krakowie pisał korespodencyę ze Szczawnicy. Dziwnem jest to dla nas i pojąć tego nie jesteśmy w stanie, jakim to cudem stać się mogło; przypuszczamy że współpracownik **biednej Reformy** pisząc ową korespondencyę musiał być na dwie części podzielonym; mając jedną część mózgu i tułowiu w Szczawnicy, druga zaś część siedziała cichutko i komponowała ową korespondencyę dla zapełnienia szpalt **biednej Reformy**. Widocznie że p. Estrajcher połowy tego współpracownika w Szczawnicy nie zauważył, bo odpowiedział w „Czasie“ na ową wymyśloną korespondencyę **biednej Reformy** d-ł-u-g-i-m artykułem w którym mowi: że żadnych długów nie znosi i oddaje co komu od niego się należy. Jednak dyskrecya p. Estrajchera jest do tego stopnia wysoką, iż nie chciał w „Czasie“ wymienić nazwiska rozdzielonego na dwie połowy korespondenta **biednej a biednej prawdziwie biednej Reformy!!!**

— **Teatr zimowy w Krakowie.** Nie mówimy o zeszpeceniu całego gmachu teatralnego nową przystawką służącą za wejście do piętr teatralnych, to pomijamy; lecz musimy zwrócić uwagę na bezpieczeństwo publiczności. Urządzenie przejścia od schodów do samego wejścia teatru jest z obydwuch stron zabezpieczone parapetami z cienkiego żelaza, które nie tylko przedstawiają się słabo, lecz są takiemi rzeczywiście, i zastanawiają nas czy podczas wielkiego ścisku i natłoku przy wyjściu publiki z teatru — wytrzymają; zwłaszcza czy wytrzymają całą siłę która wynika z trwogi publiczności, podczas mogącego wyniknąć wewnątrz teatru pożaru? Zapytujemy, kierowników tej budowy, czy nie poczuwają w obowiązku zastanowić się nad tem zapytaniem, i upewnić zawczasu całą tę budowę, dopóki nie było jeszcze żadnego smutnego przykładu!

Właściciel i wydawca: Tomasz Lewandowski. W drukarni A. Koziańskiego ul. Szewska 21. Odpowiedzialny redaktor: Piotr Dwornicki.